

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

DLACZEGO ZĄBKI — POJECHAŁEM DO ZĄBEK, ALE: ZĄBKI — DZIECKO DOSTAJE ZĄBKÓW?

Jest nad naszym wybrzeżem morskim miejscowość, która się nazywa: *Dębki*. Grono osób postanowiło założyć Towarzystwo przyjaciół tej miejscowości, i oto powstała wątpliwość, czy zawiązująca się organizacja ma się nazywać Towarzystwem przyjaciół *Dębek*, czy *Dębków*.

Już sam fakt powstania wątpliwości wskazuje, że mamy tu do czynienia z krzyżowaniem się jakichś dwóch sprzecznych tendencji językowych. Dobrze więc będzie te tendencje uchwycić i wzajemny ich względem siebie stosunek określić.

Formy takie, jak: *pojechałem do Dębek*, *wróciłem z Dębek*, przypominają nam cały szereg podobnych formacji, jak na przykład: *Ząbki — do Ząbek* lub *z Ząbek*, *Marki — do Marek* lub *z Marek*, *Koluszek — do Koluszek* lub *z Koluszek*, *Maczki — do Maczek*. Nikomu w podobnych wyrażeniach nie przyszłoby do głowy używać form: *Ząbków*, *Marków*, *Koluszków*, *Maczków*... Podobnie mówimy: *Skotniki — do Skotnik* lub *ze Skotnik*, *Świniary — do Świniar* lub *ze Świniar*, *Krężoły — do Krężoł* lub *z Krężoł*, *Ropocice — do Ropocic* lub *z Ropocic*, *Michałowice — do Michałowic* lub *z Michałowic*, *Kielce — do Kielc* lub *z Kielc*. Nikt nie powiedziałby: *do Skotników*, *ze Świniarów*, *do Krężołów*, *z Ropociców*, *do Michałowiców*, *z Kielców*... A przecież wszystkie te wyrazy, o ile nie są nazwami miejscowości, mają w dopełniaczu (liczby mnogiej) końcówkę *-ów*. Np. *na brzegu lasu rosło kilka młodych dąbków*; *dziecko zaczyna dostawać ząbków*; *spotkało się dwóch Marków*; *grzędy były usiane mnóstwem różnobarwnych maczków*; *potwór pokazał sześć wielkich kielców*; *byłem u państwa Michałowiczów* (*Michałowicz*, dawniej: *Michałowic*).

Zebrane tu przykłady, — a możnaby ich liczbę ciągle mnożyć, — wyraźnie wskazują, że nazwy miejscowości, będące męskimi rzeczownikami w liczbie mnogiej, mają w dopełniaczu formę czystego tematu, na podobieństwo rzeczowników żeńskich i nijakich (por. *ławka — ławki — ławek*, *sitko — sit-*

ka — *sitek*). Następstwem tego prawidła są takie przeciwieństwa, jak *Węgry* — *Węgiel* (nazwa kraju), ale *Węgrzy* — *Węgrów* (nazwa narodu), *Czechy* — *Czech*, ale *Czesi* — *Czechów*, *Niemcy* — *Niemiec* (nazwa kraju), ale *Niemcy* — *Niemców* (nazwa narodu), *Włochy* — *Włoch*, ale *Włosi* — *Włochów*.

Przeciwieństwo przytoczonych form jest więc związane w dzisiejszym poczuciu językowym z określonymi kategorjami znaczeniowymi: rzeczowniki, będące nazwami miejscowości, mają w dopełniaczu (liczby mnogiej) formę czystego tematu bez końcówki. Nasuwa się pytanie, jakie jest pochodzenie tej formy? Jest to forma tradycyjna, przeżytkowa, zachowana w wymienionej kategorji znaczeniowej z tych czasów, kiedy wogóle znaczna większość rzeczowników męskich miała w dopełniaczu liczby mnogiej formę, równą czystemu tematowi, bez końcówki tak, jak do dnia dzisiejszego rzeczowniki żeńskie i nijakie, a więc *tych sąsiad*, *tych czas* (por. przysłówek *dotychczas* = *do tych czas* = *do tych czasów*). Pozostałością tych dawnych stosunków gramatycznych, poza oznaczoną klasą nazw miejscowości, są takie formy, jak *tych mieszczan*, *tych chrześcijan*, *tych przyjaciół*.

Mamy tu więc do czynienia z formą tradycyjną, przeżytkową, która we współczesnym systemie gramatycznym utrzymuje się dzięki temu, że została związana z określoną klasą znaczeniową.

Niekiedy jednak zdarzają się odchylenia, mianowicie, w wyrazach nowych, na których nie ciąży wiekowa, historyczna tradycja; mówimy więc *Kołki* (nazwa miejscowości) — *do Kołków*, *z Kołków*, rzadko *do Kołek*, *z Kołek*. Te nowe formy, mając oparcie w żywym układzie współczesnego systemu gramatycznego, zaczynają, widocznie, walczyć z formami tradycyjnymi, a następstwem tej walki są właśnie wątpliwości w zakresie ich użycia.

Stanisław Szober

W ZAKOPANYM, W SKOLIM...

Nie miałem — dla mnie przynajmniej — podarkiem gwiazdkowym uraczył nas Komitet Ortograficzny. Oto, jak donoszą dzienniki, pisać mamy w przyszłości: *w Zakopanym*, *w Skolim*, *w Żabim*. A no, Komitet chce być konsekwentnym, skoro niekonsekwencje miał usuwać: wprowadzając więc w przymiotnikach nijakich *-ym* w miejscowniku, podciąga do tego prawidła i *w Zakopanym*.

Czy to jednak konieczne? Czy to dążenie do konsekwencji, której się i tak całkowicie nie osiągnie, okupi łamanie powszechnie już uświęconych form, — boć ile ludzi pisze dziś *w Zakopanym*? — jeden procent może...

Mamy przecie rzeczowniki takie, jak *sędzia*, *hrabia*, które mimo częściowo przymiotnikowej odmiany zerwały w innych przypadkach dawną więź deklina-

cyjną; mamy i inne, również o formie przymiotnikowej, jak *królowa, księżna, sędzina*, które bądź całkowicie, bądź częściowo poszły lub idą tą samą drogą. Precedensy tedy są.

Jeżeli, dalej, zatrzymujemy *Lindem, Heinem*, czemuż większe mają prawo do wyodrębnienia nazwiska od nazw? Że obce? — to jest motyw nieistotny zgola, to raczej wstrzemięźliwość przed jeszcze jaskrawszymi okazami.

Czyżby pozatem konsekwentnie wyglądały takie zestawienia, jak: *wypadki pod Opolem i pod Skolim nie są do siebie podobne*, albo: *pod Załęczem (Załęcze) był wylew, a pod Zajęczym (!) (osiedle Zajęcze) — nie?* W pogoni za jedną konsekwencją wpadamy w niekonsekwencje inne. Jestże to uproszczenie?

Ale oto znów wyjątki: *wtem, zatem, przedewszystkiem*. Czy i to konieczne? Toć jeśli uzgadniać, to już jednym cięciem! Jeżeli zaś tym skostniałym formom mniej do twarzy z *-ym*, to wogóle kwestjonuje to całą zasadę usuwania *-em*.

Jeżeli tedy z żalem wypadnie się nam rozstać z omszałymi już formami przymiotnikowymi *dobrem, słusznem*, bo to ma choć jakie takie uzasadnienie, to gorąco pragnęłoby należało, aby Komitet się przed *Zakopanym i Skolim* zatrzymał.

J. Rzewnicki

O PISOWNI WYRAZÓW TYPU „MARJA”

Artykuł niniejszy umieszczamy jako
dyskusyjny. Red.

Na zjeździe 17 lutego 1918 r. ujednostajniono pisownię polską, a uchwalone zasady wyłożył później prof. Łoś w swych znanych opracowaniach.

Między innymi znajdujemy tam przepisy, gdzie należy pisać *i*, a gdzie *j*. O pisowni przez *i* lub *j* orzekają:

- 1) Położenie zgłoski w wyrazie:
 - a) W zgłoskach początkowych wyrazów pojedynczych pisze się *i*: *dieta* (była to propozycja prof. Szobera).
 - b) W zgłoskach środkowych i końcowych *j*: *Marja*.
- 2) Stopień przyswojenia wyrazu:
 - a) Niespolszczone wyrazy piszą się przez *i*: *Kaliopę*.
 - b) Niezupełnie spolszczone wyrazy mają pisownię zgodnie z położeniem zgłoski w wyrazie: *sienit, pianino, wadjum, manja* i t. d.
 - c) Wyrazy zupełnie spolszczone pisze się jużto przez *j*, np. *djak, do djaska*, jużto przez *i*, np. *Mania, chromian*.

- d) Urobione na sposób obcy — przez *j*: *kopja*, *grubjanin*, i przez *i*, np. *uciekinier*.
- e) W wyrazach niespolszczonych i niezupełnie spolszczonych pisownia przez *i* oznacza zgłoskotwórczość tego *i*: *biologja*.

Aby podług tych zasad pisać dobrze, nie dość być „inteligentem”, bo trzeba mieć jeszcze specjalne kwalifikacje. Nie wystarczy znajomość własnego języka, aby móc napisać: *hipjatrja*, *ekspjacja*, *paremjografja*, *hemiofja*, *poliarchja*, *aljantowi*, *skabjoza*, *symbioza*, *lebioda*, *obsydjan*, *fortepian*, *łopian*, *Murawjew*, *Turgieniew*, chociaż pisownia tych wyrazów ma świadczyć o ich rzekomem spolszczeniu.

Dla przeciętnego ogółu równie polską będzie końcówka w wyrazach *bazylianin*, jak *Chiwianin*, lub *Rosjanin*, *Warmjak*, *salmjak*, *ziemniak*, *maliniak*, *amonjak*. Pisownia *awiacja* była swego czasu nawet dla językoznawców trudną do oznaczenia.

Reguły pisowni musi się opatrywać określeniami:

że chemikalja pisze się inaczej, niż niechemikalja: *arsenjak*, *trojniak*;

że ze względu na wymowę trzeba pisać *pionier*, *fornier* (*i* po spółgłosce językowej) i *pompjer*, *krupjer* (*j* po wargowej), a wbrew wymowie pisać należy *etjuda*, *kostjum* przez *j*.

Wzgląd na stopień spolszczenia prowadzi prof. Łosia do dozwolenia pisowni przez *i* i przez *j*. Stąd jedni, dla których dany wyraz brzmi obco, napiszą np. *dominium* — inni *dominjum*. Od tych reguł jest jeszcze wiele wyjątków: *obsydjan*, *Banialuka*, *Daniel*, *magazynier*, *turniura*, *djabel* i inne.

Sprawę utrudnia to, że nie wszyscy odczuwamy jednakowo tak wymowę, jako i obcość danych wyrazów. Widzimy, że przepisy nowej pisowni nie są ani proste, ani zadowalające. Już prof. Balzer nie rozstawał się ze swoim *y*.

Zapomniano, że pisanie powinno być sztuką, nie nauką. Powinno być odruchowe, zautomatyzowane, tak żeby myśl nie uleciała, zanim przypomnimy sobie jakieś drobne pisowniowe prawidło. Płynność pisania wiele traci, gdy zastanawiamy się, czy *awiatyka* to pojedynczy wyraz czy złożony.

Po ogólnem wyrażeniu niezadowolenia przejść należy do rozpatrzenia argumentów za i przeciw tej nowej pisowni. Niektórzy popierają tę pisownię, bo ta nowa pisownia ma być spolszczeniem. Stwierdzić jednak należy, że dawna pisownia przez *y* i *i* nic obcego w sobie nie zawierała. Nowa natomiast nie ma żadnego oparcia w pisowni wyrazów polskich. Według prof. Łosia pisownia *skabjoza* ma zaznaczać swojskość tego wyrazu, tymczasem polskiego słowa niezłożonego z *bj* nie mamy. Wyrazu *objąć* za wzór nie weźmiemy, bo to wyraz złożony. Raczej spolszczeniem byłoby oparcie pisowni tego wyrazu o wyraz *lebioda* i pisanie *skabioza* przez *i*.

Spolszczeniem pisowni nie mogą być i inne połączenia, jako to: *cja, dja, fja, gja, hja, chja, kja, lja, mja, nja, pja, rja, sja, tja, wja, zja, źja, dźja*.

Co do wymowy tych połączeń, to wszystkie one znajdują się w języku polskim, lecz tylko w fonetyce międzywyrazowej i w wyrazach złożonych. Prof. Kryński przytacza na poparcie pisowni *Darjusz* wyrażenie *Dar już otrzy-małem*. Przykład ten dowodzi tylko, że możemy takie połączenia wymówić, pisowni jednak nie usprawiedliwia. Wzorem w tym wypadku mogłyby być tylko połączenia *odjechać, objąć, objuczyć*. Ich odpowiednikami mogłyby być jedynie obce złożenia, jak: *adjunkt, obiekt* i t. d. Połączenia *cja, sja* i t. d. wewnątrz wyrazu nie odpowiadają żadnym polskim, to też należy je rozpa-trywać z innego zupełnie punktu widzenia.

Wyrazy, o których mowa, w połowie 19 w. brzmiały inaczej: *Ma|ryja, Ju|lija, ra|cyja*. Tak samo jak inne obce wyrazy, jako to: *i|dea, lo|gika, gra-ma|tyka, fa|bryka, matema|tyka, mu|zyka, sta|tua*¹⁾. Wszystkie te wyrazy przesunęły akcent w mowie ogólnopolskiej o jedną zgłoskę wstecz, i co zatem idzie, pełnogłoska pod dawniejszym akcentem stawała się mniej dobitną. I tak *u* w *indywidualny, statuetkowy, statua* spłynęło z *u* niezgłoskotwórczem, czyli z t. zw. zredukowanym *ł*, jak poświadczają błędy w pisowni. Mimo to wyrazy te nie ucierpiały nic co do ilości zgłosek, co możemy uwydatnić w powolnej wymowie. Wyrazy takie, jak *gramatyka, matematyka*, brzmieć mogą czasem jak: *gramatka, matematka*, a jednak poczucie językowe nam mówi, że jest tam pełna ilość zgłosek.

Tymczasem przeczymy żywemu poczuciu części inteligencji polskiej co do zgłoskotwórczości *i*, opartemu z jednej strony na świadomości pochodzenia wyrazów typu *Marja*, z drugiej strony na żywym świadectwie wymowy ludowej z akcentem na *i* lub *y*, a wreszcie z pokrewnymi wyrazami, jak: *maryjski, linijka* i t. d. Wszystkie wyrazy typu *Marja* powinny być uważane w niezsputem poczuciu językowym za więcejzgłoskowe niż to dopuszcza dzisiejsza pisownia i nie powinno się tym, którzy takie poczucie mają, uniemożliwiać uwydatnienia tego na piśmie. Jeśli więc te wyrazy nie mają być skrócone o jedną zgłoskę, to ponieważ charakter głosu *i* zupełnie odpowiada charakterowi głosu *u* w wyrazach typu *statua*, przeto nie zachodzi najmniejsza potrzeba szukania jakiegoś osobliwego wyjścia, bo możnaby analogicznie do *statua* pisać *Marja* przez *i*. Byłaby to pisownia etymologiczna, częściowo historyczna i zgodna z poczuciem językowym znakomitej większości Polaków, a co najważniejsze, pisownia ta byłaby praktyczna.

O *y* w tych wyrazach można było mówić wtedy, gdy jeszcze akcent nie przesunął się na trzecią zgłoskę od końca. Po przesunięciu się akcentu mamy

1) Pionowa kreska przed sylabą znaczy, że sylaba ta ma na sobie akcent.

podobne zjawisko, jak w wyrazach czysto-polskich *po*kr|y|jomu, str|y|jaszkowi, gdzie element *y* słabnie, a krótkie *i* dominuje. Podobnie dzieje się i w wyrazach: *rozmaity, boisko, matematyka, nauka, indywidualny, statua*. Przy procesie odwrotnym, to jest, gdy przedłużamy wymowę zgłosek, a akcent wymawiania zachowujemy ten sam, skłonni jesteśmy raczej do wymawiania wszędzie *i* a nie *y*. Stąd dzisiaj to *y* w tych wyrazach staje się bezprzedmiotowe.

Pisownia przez *i* ułatwiłaby nauczanie wyrazów nowych, wchodzących do języka, które zachowują to *i*, np. nazwy towarów, instytucyj i t. d., np. *Helios, Adria*. Nie ucierpiałyby płynność pisma, gdyż nie zachodziłaby potrzeba wahania się między *i* i *j*.

Kłopoty z jotą każą żałować, że Śniadeckiemu nie udało się, mimo usilnych starań, przeszkodzić wprowadzeniu jej do pisowni polskiej.

Michał Aбиński

UWAGI O ZNACZENIU I ETYMOLOGJI WYRAZU *WSZETECZNY*.

I. Z n a c z e n i e.

Na podstawie słownika Lindego można wyodrębnić takie kategorie znaczeniowe:

1. wścibski,
2. zuchwalec, warchoł,
3. niemoralny,
4. pasorzyt.

Pozatem przysłówek „wszetecznie” ma inny odcień znaczeniowy, a mianowicie:

5. całkiem, „ze wszem”.

Czyli ogółem pięć odmiennych znaczeń, utrwalonych w następujących cytatach z literatury:

1. „Z wszeteczności wiele się wściubiają...” (Gil. Post.).
2. „Po wielkiej wolności przychodzi wszeteczeństwo, za wszeteczeństwem — wzgarda prawa.” (Gór).
3. „...namnożyłaś wszeteczeństw swoich.” (Budn. Ezech.).
4. „I teraz wszeteczników, pasibrzuchów Sybarytami zowiemy albo Epikurejczykami.” (Naz. łac.).
5. „Przesadzaniem drzewa mienią swój sposób, czasem w części niektożej, czasem też wszetecznie.” (Gresc. 1549).

Obecnie w poczuciu mówiących po polsku słowo „wszeteczny” = niemoralny w węższym lub szerszym znaczeniu, a zatem trzeci i czwarty odcień,

rzadziej spotykany drugi. Warto jednak dodać, że ogół (nawet inteligentny) wyrazu tego nie rozumie zupełnie, inni znowu odczuwają tylko ujemne zabarwienie o różnym zresztą natężeniu. W podobnych wypadkach „wszetczny” = „niemiły”, „wstrętny”, „obrzydliwy” lub t. p.

Dla uzupełnienia materiału polskiego zwrócimy się teraz do języka czeskiego. W słowniku Jungmana niema wprawdzie charakterystycznych przykładów zdaniowych, ale zato duża ilość synonimów czeskich, niemieckich i łacińskich uwidoczniła dość dużo odcieni znaczeniowych, których skala ma jednak nieco mniejszą rozpiętość, niż w polskim. Zgrubsza można ten materiał uporządkować w takie grupy:

1. wścibski, zbytnio ciekawy,
2. za śmiały, zuchwały, bezczelny,
3. nieskrępowany, rozwiązły, zwodziciel, warchoł.

Porównyując to zestawienie z odpowiedniemi polskimi, widzimy tu pewną ciągłość rozwojową, a wszystkie przytoczone wyżej warjanty zmieszczą się między pierwszym — trzecim polskim, nie obejmując nawet trzeciego.

We współczesnym języku czeskim najżywsze jest znaczenie pierwotne: *všetečný* — [wścibski]. Mówi się np. o wszetcznych dzieciach (*všetečné dítě*), a więc natrętnie ciekawych i psotnych.

II. E t y m o l o g j a.

Wysunięto dwie propozycje:

1. tk // tyk // teč (Miklosich, Jungman, Holub),
2. teč // tok (Linde, Brückner¹⁾).

a) Strona fonetyczna:

Trudno jest przyjąć tę drugą możliwość: teč // tok (to znaczy ten rdzeń, co w wyrazach potok, ciec — tekti²). Trzebaby założyć tu wpływ fonetyki czeskiej. Prawdopodobniejsza jest możliwość pierwsza. Przedewszystkiem przemawia za tem forma starocerkiewno-słowiańska tego wyrazu znaczącego w tym języku [omnia tangens, audax¹]. Fonetyki wyrazu starocerkiewnego nie będziemy tu omawiali. Pierwszą możliwość wysuwa również Jungman »*všetečný* — *vše* — tknu-, kdo se všeho týká«, a wreszcie warto przytoczyć czeski termin geometryczny: „tečná” [styczna¹].

1) Zapewne powtarza za słownikiem Lindego, bo w Słown. Etymol. Brücknera niema żadnych dowodów.

2) Trzeba dodać i według Lindego w słowie „wszetczny” — jako że ma być ten sam rdzeń co *ciekawý*.

b) Strona znaczeniowa również bardziej przemawia za szeregiem tk // tyk // teč (por. wyżej czeskie „tečná”). Punkt wyjścia mógłby być słuszny coprawda zarówno przy jednej, jak i drugiej propozycji: wścibiński (Lindego [ciek-awy], Mikl. [dotykający wszystkiego]), ale przy założeniu Lindego niezrozumiałe byłoby polskie, niewątpliwie stare, znaczenie „wszetecznie” [całkowicie]. Przy drugiej możliwości „wszetecznie” [w sposób dotyczący wszystkiego] łatwo się tłumaczy.

W języku polskim proces ewolucji znaczeniowej był intensywniejszy i utrwalił ostatnie ogniwa rozwoju, a w czeskim niedaleko odbiegł od stanu pierwotnego.

Jerzy Żebrowski

ROZSTRZĄSANIA.

Korelacja i korelować. Do nowotworów językowych, powstałych w ciągu kilku lat ostatnich, należy wyraz *korelować*, wraz z pochodnymi, jak: *korelowanie*, a nawet *korelatura* (nie mieszać z *koloraturą!*). Znalazł on uznanie i rozpowszechnienie na gruncie szkoły średniej, a powstał w związku z najnowszymi zasadami nauczania.

Aczkolwiek zasadę nauczania, określoną powyższym terminem, uważam za najzupełniej słuszną, jednakże sam termin muszę określić jako nieudolny i niefortunny. I to z wielu względów. Po pierwsze, językowi naszemu nie brak było dotychczas wielu wyrazów i zwrotów rodzimych, dobrze brzmiących, a oddających treść występującego tu pojęcia o wiele jaśniej, trafniej i dokładniej, niż owo nieszczęsne, świeżo ukute *korelowanie*; dla przykładu wspomnę: *uzgadniać*, *współdziałać*, *współpracować*, *porozumiewać się*, *iść ręką w rękę*, *pomagać*, *uzupełniać*, itd. Nie wiem, jak kto, ale ja odczuwam coś humorystycznego w takich zdaniach: „trzeba *korelować* łacinę z historją”, albo — co gorsza: — „łacinnik winien *korelować* z polonistą” czy nowet „*korelować* polonistę”. Jeżeli kto, to właśnie poloniści powinni wystąpić przeciw temu barbaryzmowi i nie grzeszyć: — nie *korelować* z nikim przeciwko duchowi języka polskiego. A jeżeli z kim nie wolno im popełniać tego grzechu cudzego — to przedewszystkiem do spółki z łacinnikiem.

W łacinie bowiem istnieje czasownik *confero*, *contuli*, *collatum*, spotkać też można czasownik *correfero* z supinum *correlatum*; stąd pochodny rzeczownik *correlatio*, przeszczepiony na grunt polski, przyjmuje postać *korelacja*. Termin ten, choć niekonieczny, byłby jednak w polszczyźnie możliwy, dopuszczalny. Tego samego jednak nie można powiedzieć o wyrazach *korelować* i *korelowanie*. Utworzone one zostały wskutek zatracenia związku z łaciną. Od *corre-*

ferre mógłby conajwyżej pochodzić czasownik *koreferować*, skoro mamy *koreferentów* obok *referentów*. Nadmienię, że w nauce ma oddawna zastosowanie termin *kolacionować* (od *collatio*, a pośrednio od *conferre*), oznaczający zestawienie obok siebie kilku odmian tekstu.

Jak objaśnić powstanie nowotworu *korelować*? Tem, że w języku polskim nieraz odpowiadają sobie zakończenia: rzeczowników na *acja* i czasowników na *ować*. Oto przykłady: *admirować* — *admiracja*, *nawigować* — *nawigacja*, *kreować* — *kreacja*, *turbować* — *turbacja* itd. Zasada ta tyczyła się pierwotnie tylko wyrazów pochodzenia łacińskiego i trzymała się wzorów przekazanych przez łacinę. Później jednakże poczęła działać analogja i zasada znalazła — zwłaszcza w ustach osób słabo wykształconych — szersze zastosowanie. Od czasownika *rabować* utworzył lud w 1846 r. rzeczownik *rabacja*, jak dzisiaj półinteligencja używa wyrazów *pielęgnacja* (od *pielęgnować*), *marnacja* (od *marnować*) i t. p. Wyrazy podobne mają w sobie zazwyczaj odcień lekkiego lekceważenia lub poufałego humoru, jaki wynika nader często z dodawania przyrostków obcych do rodzimych wyrazów.

Nie jest chyba rzeczą właściwą, by ów ton uczuciowy rozszerzył się na *korelowanie* i *korelację*, zwłaszcza że tu i owdzie pojawił się już na określenie [współpracownika pedagogicznego] termin *korelator*..

J. Birkenmajer.

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADJA

Nazwiska złożone.

(W. D.) W karcie pewnego „Poboga” poruszona została kwestja sposobu, w jaki należy odmieniać nazwiska złożone typu: *Pobóg-Malinowski*, *Rydz-Śmigły*, *Bończa-Tomaszewski*, *Boy-Żeleński*, *Pomian-Kruszyński*, *Lubicz-Iksiński*.

Sprawa jest dość wielostronna i wymaga nieco dokładniejszego wyjaśnienia.

Utarło się tradycyjnie nieodmienianie pierwszych członów nazwisk złożonych, jeżeli temi pierwszymi członami są dawne przydomki albo nazwy herbów: zgodnie z tą tradycją mielibyśmy więc nieodmiennie: do *Pobóg-Malinowskiego*, z *Pomian-Kruszyńskim*, *Lubicz-Zaleskim*. Pierwsze człony nazwisk pozostają nieodmienne zarówno w deklinacji, jak i w tworzeniu rodzaju żeńskiego: nikt nie powie *pani Pobogowa-Malinowska*, *Pomianowa-Kruszyńska*, *Lubiczowa-Zaleska*, tylko *Pobóg-Malinowska*, *Pomian-Kruszyńska*, *Lubicz-Zaleska*. Ten wypadek można tłumaczyć odczuciem, że przydomek, herb, czy dawne „zawołanie”, są niejako hasłem rodu, nie podlegającym zmianie w zależności od tego, czy osoba nosząca rodowe nazwisko jest mężczyzną czy kobietą.

Możnaby powiedzieć, że jeżeli p. *Jastrzębiec-Kamiński* ma żonę lub córkę, to każda z nich jest żoną lub córką pana Kamińskiego, ale nie żoną lub córką *Jastrzębca*, a więc nie *Jastrzębcową* ani *Jastrzębcówną*.

Obok nazwisk typu *Pobóg-Malinowski* istnieją nazwiska, które się stały złożonymi w inny sposób, a mianowicie przez to, że właściciel nazwiska przybrał w jakichś okolicznościach — naprzykład często w czasie wojny w legjonach — pseudonim. Naogół i w tym typie nazwisk — to znaczy w nazwiskach takich, jak *Krok-Paszkowski*, *Dąb-Biernacki*, *Grzmot-Skotnicki* i t. p. — tendencja do nieodmieniania części pierwszej jest dość silna (nie jesteśmy zresztą pewni czy we wszystkich wymienionych nazwiskach mamy w pierwszej części pseudonim z okresu wojennego). Nieodmienności tej sprzyjać mogą dwa czynniki: po pierwsze upodobnienie do tradycyjnego typu *Pobóg-Malinowski*, po drugie zaś fakt, że formy z nieodmienną częścią pierwszą mają tę zaletę, że są krótsze: *Zetowi-Iksińskiemu* czy *Zet-Iksińskiemu* jest jednakowo zrozumiałe, forma zaś druga ma o dwie sylaby mniej niż pierwsza.

Nie należy — zaznaczmy przy sposobności — obawiać się w pewnych wypadkach nieodmienności w języku polskim i za wszelką cenę jej unikać. Zwroty nieodmienne (np. w deklinacji liczebników) zdarzały się i w polszczyźnie XV, XVI wieku, zdarzają się czasem i dziś, i nie zawsze należy je tępić.

Większość chyba dobrze mówiących po polsku powie odruchowo: z *Karasiewicz-Tokarzewskim*, *Karasiewicz-Tokarzewskiemu*, a nie z *Karasiewiczem-Tokarzewskim*, *Karasiewiczowi-Tokarzewskiemu*; te ostatnie formy zdradzają jakiś nienaturalny stosunek do języka albo pozbawioną uzasadnienia pedanterję.

Nawet nazwiska obce, gdy się łączą z polskimi, czasem przestają być odmieniane, mówi się np. pospolicie z *Hutten-Czapskim*, *Hutten-Czapskiemu*, a nigdy z *Huttenem-Czapskim*, *Huttenowi-Czapskiemu* ¹⁾.

We wszystkich wymienionych wypadkach część pierwsza nazwiska w samodzielnej użyciu nie występuje. I otóż właśnie tylko w tych wypadkach skłonność do nieodmieniania tej części pierwszej jest wyraźna i nie rozchwiana. Bo jeżeli pierwsza część bywa samodzielnie używana, wówczas zaczyna ona niejako żyć własnym życiem. Czasem zresztą ma ona samodzielne życie przed zespoleniem: z dwóch części *Boy-Żeleński* pierwsza jest samodzielnie częściej używana niż druga, więc w takim razie oczywiście jest odmienna i może zachowywać swoją odmienność nawet w połączeniu, które ma w tym wypadku charakter luźny.

To samo zdarza się wówczas, gdy z jakichkolwiek powodów usamodzielnia się i dawna nazwa herbu. Mówi się tradycyjnie o *Zawiszy Czarnym*, o polegającym

¹⁾ O nazwiskach złożonych była wzmianka w *Języku Polskim*, t. XVIII str. 31 i XIII, 94.

niu na kim, jak na *Zawiszy*. Gdy kto nazwy herbu stale używa w połączeniu z nazwiskiem, może się ona wrazić w pamięć ludzi mocniej, niż samo nazwisko, a czasem będzie używana jako skrót — i odmieniana. Mówi się o *Grzymale*, o *Junoszy*, mając na myśli nosicieli nazwisk *Grzymała-Siedlecki*, *Junosza-Stępowski*. Odmienność form *Grzymała*, *Junosza* staje się ich cechą stałą i występuje już i w złożeniach: naturalniejsze wydają się formy z *Grzymałą-Siedleckim*, *Grzymale-Siedleckiemu*, niż z *Grzymała-Siedleckim*, *Grzymała-Siedleckiemu*. Ale to odmienianie, będące następstwem samodzielnego używania części pierwszej, świadczy o tem, że złożone nazwisko poczuwane jest przeciętnie nie jako składające się z właściwego nazwiska, określanego dodatkowo przez przydomek, tylko jako składające się z dwu równorzędnych części.

Możnaby tu mówić o pewnym jakby „deklasowaniu” przydomka: deklasowaniu przez formalne równouprawnienie z nazwiskiem, rzeczą demokratyczną i powszechną. Odwrotnie, nieodmienianie części pierwszej w przygodnym połączeniu dwóch nazwisk może sprawiać wrażenie wciągania tego połączenia do archaicznego już, a tem samem hieratycznego niejako typu nazwisk złożonych z przydomkiem. Dlatego mogą razić niektórych formy: z *Rot-Gwiazdowskim*, *Kon-Zamoyskiemu*, ze *Sterling-Osowieckim*, bo nie są to historyczne połączenia przydomków z nazwiskiem.

Zatem, rekapitulując: w typie nazwisk złożonych z przydomkiem, a więc takich, jak *Pobóg-Malinowski*, tradycyjną jest nieodmienność części pierwszej. Do tego upodobniają się wtórnie niektóre nazwiska złożone, czasem nawet złożone z nazwiskiem obcem. Odmienia się część pierwszą, jeżeli nazwisko złożone ma charakter wtórny, czyli powstaje z dwóch niezależnych od siebie nazwisk, oraz gdy ta część pierwsza bywa używana samodzielnie zamiast obu części razem.

Do tej konkluzji warto dodać jedną uwagę ogólną. Szło pozornie o kwestję formalno-językową: odmieniać czy nie odmieniać części nazwisk złożonych? A jakież elementy należy uwzględnić w rozwiązywaniu tej kwestji?

Oto wchodzi tu w grę: tradycja nazwisk herbowych, kwestja pseudonimów, nazwisk obcych, fakty zmieniania nazwisk — a wszystko to są fakty natury historyczno-społecznej, których krzyżujące się oddziaływania zostawiają ślady — zygzaki na powierzchni języka. Jakież jest zakres rad, których językoznawca ma udzielać uczestnikom powszedniego dnia historii językowej i tej historii z jednej strony obiektom, z drugiej współtwórcom?

Niewiele zdziałałby ten, ktoby skupił całą swoją uwagę na zygzakach form językowych, a nie znał i nie rozumiał sił życia, które owe formy kreślą. Zdawałoby mu się może, że rządzi formami i byłby bezapelacyjny w swych wyrokach — w istocie stawałby się czemś w rodzaju szamana, którego zaklęcia nie mają władzy nad naturą.

Perspektywy, które język na wszystkie dziedziny życia otwiera, są tak

rozległe i kształcące — a często i tak piękne — że głównym zadaniem językoznawcy, czyli tak zwanego popularnie gramatyka, winno być odślanianie tych perspektyw. Ich poznawanie zapewnia równowagę myśli i rodzi ten nastrój, z którego samorzutnie wypływa troska o język i pragnienie brania świadomego, a więc czynnego udziału w jego życiu.

(*W. D.*) Rodzaj wyrazu *album*? R. M. (Starowieś, pow. Węgrowski).

Album jest z pochodzenia, jak wszystkie wyrazy łacińskie na *-um*, rodzaju nijakiego (w łacinie *album* znaczyło białą — *albus* 'biały' — tablicę, na której wypisywano obwieszczenia publiczne, albo tablicę, na której przechowujący ją u siebie najwyższy kapłan wpisywał najważniejsze wydarzenia roku). *Albumu*, dziwna rzecz, nie notuje Linde; Słownik Warszawski podaje ten wyraz już tylko jako męski i odpowiada to powszechnemu użyciu. „To album” nie jest błędem, ale mogłoby sprawiać wrażenie przesadnego wyszukania lub nawet afektacji.

Przy sposobności luźna uwaga: w indeksach studenckich, wydawanych przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, są takie rubryki:

studiosus...

nomine...

inscriptus *in album*.

Ostatnia rubryka nieco dziwi i wygląda na odwzorowanie polskiej konstrukcji *do albumu* (wpisany do albumu) z zastąpieniem przyimka *do* łacińskim *in*, a „kierunkowego” dopełniacza łacińskim biernikiem. Spodziewalibyśmy się jednak tutaj *miejscownika* w łacinie, a więc formy *in albo*.

(*W. D.*) Skąd pochodzi wyrażenie *dosiego roku*? I. N.

Ta formuła życzeń zawiera właściwie trzy wyrazy, a nie dwa, jakby się zdawało ze sposobu pisania: mamy tu w pierwszej części przyimek *do* w połączeniu z pewnym zaimkiem wskazującym, którego dziś samodzielnie prawie nie używamy. Jest to dawny zaimek *si, sia, sio*, odpowiadający mniej więcej znaczeniem zaimkowi *ten, ta, to*. Formy rodzaju *sio* możemy jeszcze użyć w zwrocie *ni to, ni sio* — czyli *ni to, ni owo*. Skróconą postać tego zaimka mamy w gwarowym *latoś* = tamto lato, czyli 'tamtego lata'. Słownik Warsz. cytuje jako gwarowe *w si rok* 'w ten rok, co przyjdzie'.

Zwrot *do siego roku* znaczy zatem historycznie 'do tamtego roku' z niedopowiedzianem życzeniem „oby szczęśliwie doczekać” lub podobnem.

Ponieważ zwrot jest niezrozumiały, więc dla wytłumaczenia go dorobiono do niego opowiadanie, jakoby szło w nim o pewną *Dosię* (zdrobniałe od Doroty), której się kiedyś dobrze wiodło i pod której wezwanie umieszcza się

rzekomo rok. Jest to jeden z licznych mitów, powstających na gruncie językowym.

(*W. D.*) Pytania p. H. S. (Łódź).

1. „*Wetchnij* szybko powietrze — *wetchnij* powietrze przez prawe nozdrze” — pytający odczuwa formę, jako niedobłą.

Etymologia formy *wetchnij* usprawiedliwia takie jej użycie, jak w przytoczonych zdaniach. Czasownik *wetchnąć* znaczył pierwotnie, zgodnie ze swoją budową, «tchnąć w coś»: tak jest użyty u Leopolda: „Bóg... *wetchnął* w oblicze jego (człowieka) dech żywota”. „Zoologia dla szkół narodowych” (1789) określa: „*wtchnienie* i *odetchnienie* jest istotne życiu zwierząt” — mowa tu o wdechu i wydechu.

Dziś czasownik *wetchnąć* jest prawie nieużywany. Za niepoprawny nie ma powodu go uznawać, ale poprostu się zestarzał — trudno określić czemu.

Może jedną z przyczyn, podświadomie przeszkadzających używaniu czasownika *wetchnąć* w znaczeniu «tchnąć w coś», jest to, że jego odpowiednik *wytchnąć* ma dziś prawie wyłącznie znaczenie «wypocząć», wobec czego między *wetchnąć* a *wytchnąć* niema paralelizmu znaczeniowego, jak naprzykład między *wejść* a *wyjść*, i obie te formy wzajemnie się nie podtrzymują.

2. *Dotykać* — z jakim przypadkiem? Według pytającego — z dopełniaczem, jeżeli chodzi o rzeczowniki zmysłowe nieosobowe i oderwane: „dotknąłem krzesła, psa, spraw budżetowych”, a przy osobowych — z biernikiem: „dotknąłem kobietę”.

Nie, odróżnienie jest raczej inne: *dotknąć* rządzi drugim przypadkiem, gdy jest użyte w znaczeniu podstawowym, fizycznym: *dotknąć ziemi, szaty*, natomiast czwartym, gdy jest użyte w znaczeniu przenośnym: „nowa klęska kraj dotknęła” (Słownik Warszawski). Ponieważ *dotknąć* we wtórnym znaczeniu «sprawić przykrość» z natury rzeczy odnosi się raczej do osób, stąd może powstać wrażenie, że używa się biernika w wypadkach, gdy chodzi o osoby.

(*W. D.*) Panu W. Ł. „*rozchodzi się*” o przecinek. — Otóż — zanim przejdziemy do rzeczy — *rozchodzi się* nie jest pięknym wyrazem, lepiej: *idzie, chodzi o...* A ten przecinek budzi wątpliwości w wyrażeniu „osób, nie mających prawa”. Według dotychczas obowiązujących reguł — wyłożonych np. w Łosia „Zasadach ort. p.” — wyd. IV — przecinek jest tu potrzebny. Zagadnienie interpunkcji należy do tych, których rozpatrywaniem zajmuje się obecnie Komitet Ortograficzny. Kwestja ta została powierzona Komisji Lwowskiej, pracującej pod przewodnictwem prof. Kleinera. Jeden z członków Komisji, dr. Jodłowski, wydał książkę, poświęconą kwestjom interpunkcji. Chodzi mu o p s y-

chologiczne wartości znaków przestankowych. Prócz tego, jest pewna komisja międzynarodowa, zupełnie niezależna od naszego Komitetu Ortograficznego, która zbiera materiały pod hasłem dostosowania znaków przestankowych do psychologicznej podzielności zdania. Perspektywy u nas i zagranicą zarysowują się tak mniej więcej, że zapewne rzecz będzie traktowana nie tyle pod kątem czysto formalnym, mechanicznym, ile ze stanowiska ekspresywnej wartości znaków przestankowych.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

64. Czy prawidłowa jest forma *ogłoszeńko*? (64/65, A. C., Warszawa)
- (Rz) O prawidłowości imion zdrobniałych trudno mówić: tu sobie ludzie często fantazują. Jeżeli idzie o zwyczaj, to imiona odsłowne na *-enie / -enia* tak, jak zbliżone do nich powierzchownie rzeczowniki na *-ę / -enia*, formują zdrobnienia na *-onko*, a więc *powiedzonko, ogłoszonko, posiedzonko*, jak *znamionko, ramionko* i t. d.
65. Odsprzedawcom rabaty — czy dobrze?
- (Rz) Właściwie, wystarczyłoby *odprzedawcom*, bo o to Panu zapewne idzie. Niemniej jest faktem, że utrwaliła się w handlu forma *odsprzedawca* i dlatego z potępieniem jej trzeba być ostrożnym. Wyrabia się tu nawet — można powiedzieć — pewne zróżnicowanie znaczeń: *odprzedaż* majątku — to jest odstąpienie nabytego majątku, pojedynczy fakt; *odsprzedaż* samochodów — to handel samochodami, stałe zatrudnienie.
66. Flaszka z piwa, pudełko z sardynek. Czy to jest rząd dopuszczalny?
(S-ski, Kielce)
- (Rz) Jest to prowincjonalizm, używany w niektórych dzielnicach; w b. Królestwie mówi się *od piwa, po piwie*, — to też Słown. Warsz. takiego z nie zna. Jeżeli jednak schówek jakiegoś przedmiotu jest tylko zewnętrznym jego pokryciem, to *z* jest na miejscu, np. *pokrowiec z krzesła, skorupka z jajka* (to zresztą można rozumieć i inaczej: jako rzecz *z d j ę r ą z c z e g o ś*, podobnie, jak *but z lewej nogi, jabłko z drzewa*).
67. Zrobisz to w 24 godzin, — przecież powinno być: 24 godziny.
(D., Warszawa)
- (Rz) Słusznie; gdzie w skład liczebnika wchodzi liczby 2, 3, 4, tam używamy „składni zgody”, a więc *dwadzieścia cztery godziny, sto trzy konie, tysiąc dwadzieścia dwa metry*. Niemniej, setki można przytoczyć przykła-

dów, płynących z pierwszorzędných piór, ze „składnią rządu”, w rodzaju *23 krów*. Czy to niestaranność, czy dopuszczalna dwoistość więzi stylowej? Skłonny byłbym przypuszczać to pierwsze, ale z faktem nie liczyć się niepodobna; a więc piszmy *24 godziny*, ale nie oburzajmy się na *24 godzin*. Tam, gdzie rzeczownik poprzedza liczebnik, składnia rządu jest zupełnie na miejscu, a więc *godzin cztery minut dwadzieścia dwie*.

68. Jeżeli przedstawiciela najwyższej władzy w państwie nazywamy wprost Panem Prezydentem, czy nie czasby było skończyć z **Magnificencją Panem Rektorem?** (K., Poznań)

(Rz) Mojem zdaniem, tak. Tradycja niby, jak i w innych przejawach uniwersyteckiego życia. Z językiem i jego poprawnością nie ma to żadnego związku; inna sprawa, że gazety mogłyby już tego tytułowania poniechać.

(WD) Zapytałem pewnego razu woźnego w uniwersytecie, czy jest pan rektor. Odpowiedział mi: „nie, pan magnificent już wyszedł” — naginając oderwany tytuł do typu nazw wykonawców, jak *konkurent, producent...* i użyczając w ten sposób tytułowi jakiejś — mglistej co prawda — życiowej treści.

69. Kraje sankcjonistyczne (= stosujące sankcje); czy to nie humorystyka? (Jan K., Radymno)

(Rz) Gorzej, to choroba; parę okazji takich fabrykatów przymiotnikowych podam w przyszłym zeszycie.

70. Widziałem go zdrowego przed kilku dniami, czy też: zdrowym?

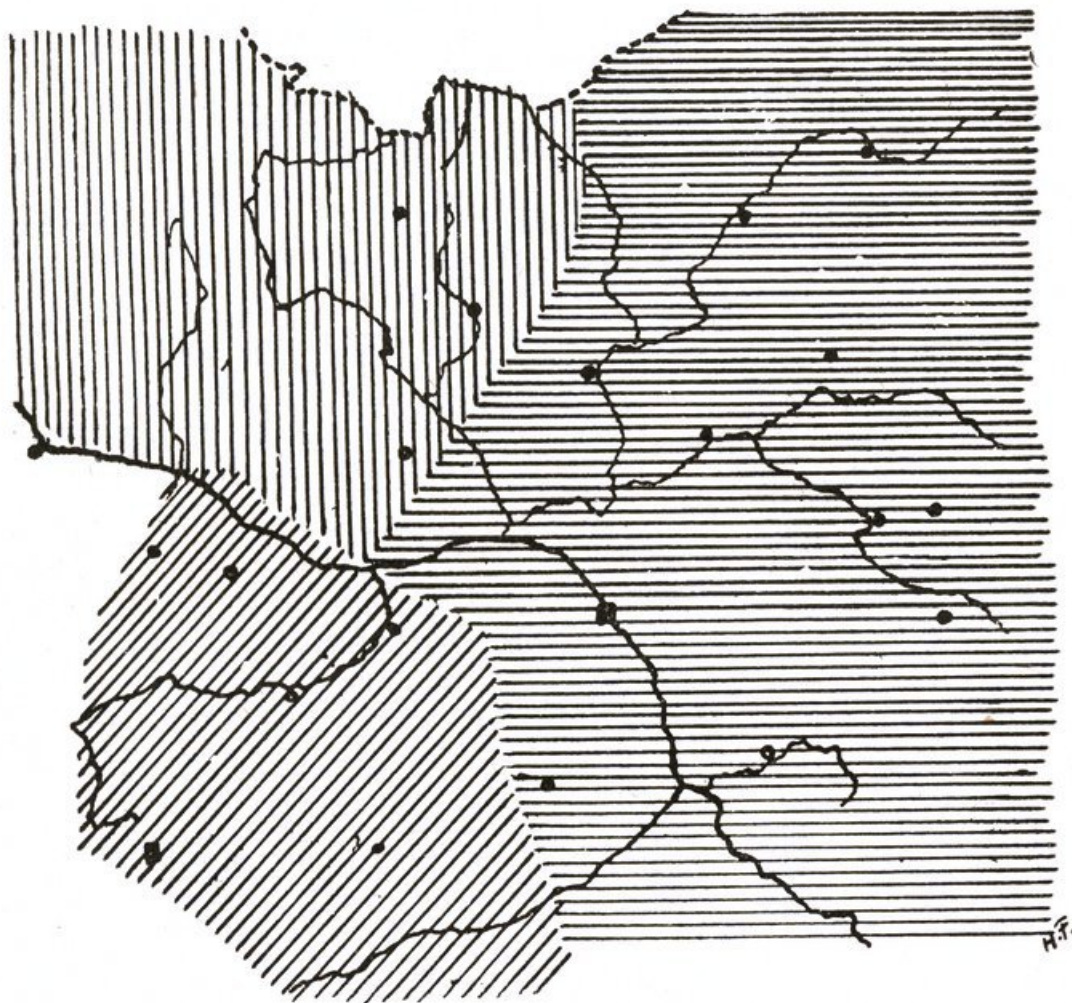
(70/72, A. A., Warszawa)

(Rz) Jest w tem pewna subtelność znaczeniowa. *Widzę cię pochłoniętego robotą, spotkałem go wychodzącego z domu* — będzie dobrze, ale *widzę cię bogatego, spotykam cię uzbrojonego* — jakgdyby nie. Otóż, jeżeli idzie tylko o przymiot, używamy narzędnika *widzę cię bogatym* (to samo, co w rzadszej już dzisiaj formie: *jestes bogatym*); jeżeli jednak idzie o wyrażoną przez imiesłów chwilową czynność lub stan osoby — wtedy jest miejsce na biernik; *widziałem wychodzącego* to znaczy: *widziałem go w chwili, gdy wychodził*; *spotkałem uzbrojonego* — to *spotkałem go w stanie uzbrojenia*; jeżeli jednak chcemy podkreślić tylko przymiot, to zaraz wracamy do poprzedniej konstrukcji: *widzę go uzbrojonym od stóp do głów*. Mówiąc: *widziałem go zdrowego przed paru dniami*, podkreślam właśnie, że idzie mi o stan, nie o przymiot (zdrowego = będącego w danej chwili zdrowym). Oba więc wyrażenia są dobre, z pewną różnicą znaczeń.

71. Sceny warszawskie szerzą w ostatnich czasach fatalną formę **zrozum**. Szłoby, aby „Poradnik” zwrócił na to, komu należy, uwagę, bo szerzenie błędów językowych ze sceny.... i t. d.
- (Rz) Tak prosto rzeczy tej załatwić się nie da: są błędy i błędy. Pierwotnie rozkaźniki miały końcówkę *i, y*. Otóż obecnie widzimy wyraźne dążenie rozkaźników do skracania się nawet poza owo *i*; uroczystsze dawniejsze *weźmij* poprzez *weźm* przeszło w (codzienne) *weź*, *spójrzyj* w *spójrz* i wiele innych (nawet gwarowe *ciąg*, *trzym*); — ku temu samemu *dąży* przez analogję i *zrozumiej* — **zrozum**. Czy temu się przeciwstawiać? Osobiście wolę *zrozumiej*, ale bałbym się błędem nazwać **zrozum** — bo w tym kierunku idzie tendencja językowa i kiedyś — zwycięży. Proces zbyt daleko jeszcze się nie posunął, bo ani *rozum* nie powiemy (z powodu zbieżności z rzeczownikiem), ani *porozummy się*, ani tem bardziej *um się zwalczyć*; ale czasu jest dość: dojdzie zapewne i do tego. Przy tropieniu błędów dobrze jest o takich tendencjach językowych pamiętać i przynajmniej gatunkować na ich podłożu — błędy.
72. Zniż poziom z jednej strony, a **podwyż** z drugiej. Czy to **podwyż** jest dobre?
- (Rz) „Poradnik Gramatyczny” Gaertnera i Passendorfera podaje tylko formę rozkaźnika *przewyższyj* (choćbym się z nią nie zgodził); ale jest to właśnie ilustracją wyżej omówionego procesu, który od *przewyższyj* doprowadza do **podwyż**. Właściwie, powinno być *podwyższ*; nieco niewygodny zbieg głosek, ale skoro mamy i wymawiamy dobrze *miąsz*, nie widzę i tu przeszkody. *Podwyż* mogłoby wprawdzie być uważane za upodobnienie do *zniż*, ale wyczuwa się w tem jeszcze coś uciętego, urwanego.
73. **Jasion** czy **jesion**? (73/74, C. K., Katowice)
- (Rz) Chwiejność bardzo stara; dziś stale prawie *jesion*, — w innych językach słowiańskich przeważa *ja-*. Pozostało u nas *ja* w wielu nazwach: *Jasień*, *Jasienica*, *Jasionowski*.
74. **Korytarz** czy **kurytarz**?
- (Rz) Dziś tylko *korytarz*, odpowiednio do pierwotnego łacińskiego *corritorium*. *Kurytarz* wiązano z dawną francuską odmianą *courridour*.
75. Czy właściwe jest wyrażenie **postępowano wobec niego niezręcznie**? (P. A., Warszawa)
- (Rz) Właściwym przysłówkiem jest tu *względem*, bo *wobec* znaczy *przy kim, w obliczu czegoś*. POCO wprowadzać dwuznaczność? — *postąpiono wobec niego* mogłoby znaczyć: *w jego obecności*.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

TERMINOLOGJA ZAGRODY WIEJSKIEJ NA MAZOWSZU



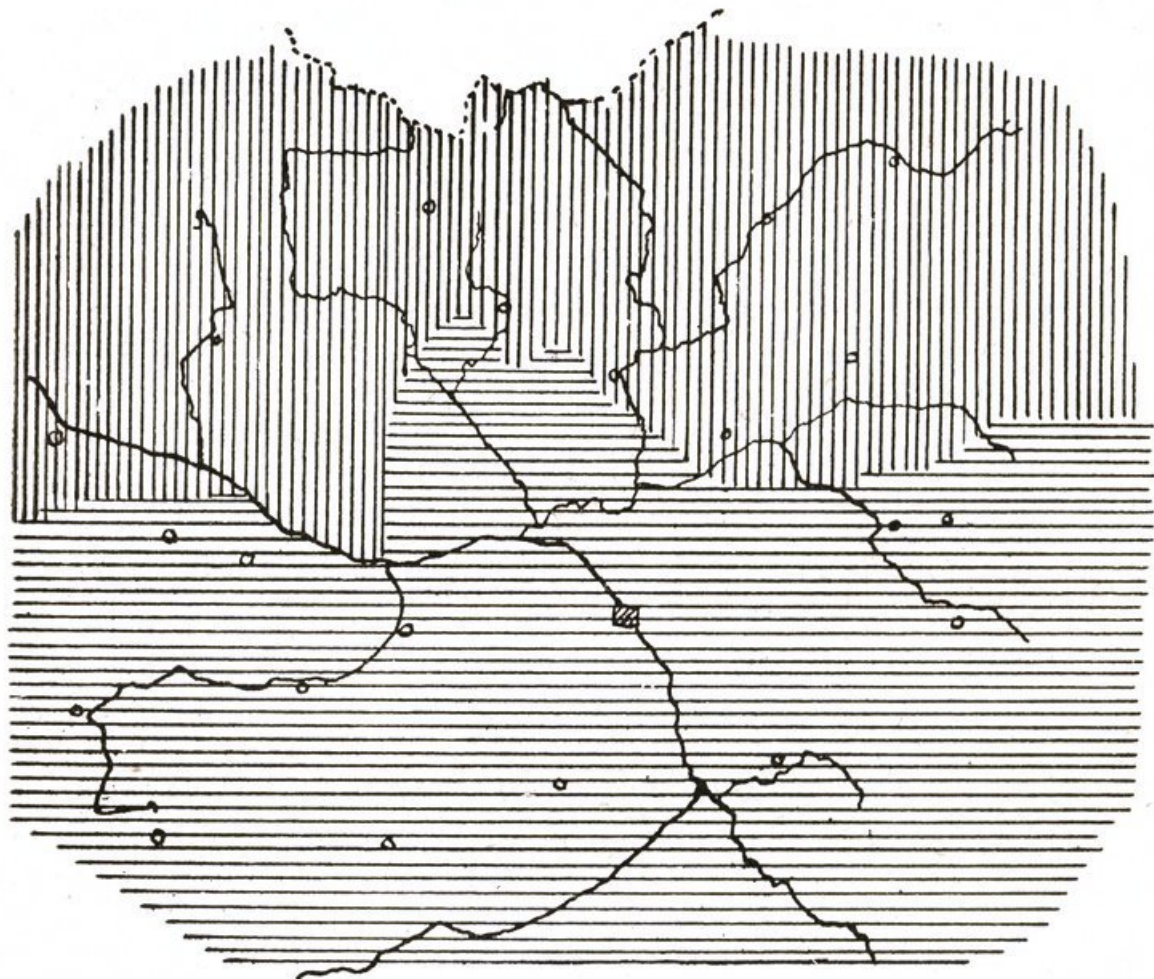
Mapka rozmieszczenia wyrazów:

podwalina, ćwela, prycieś (por. artykuł Por. Jęz. 1935/6 Nr. 1).

Ułożył Henryk Friedrich.

Podwalina, termin mazowiecki autochtoniczny, występuje na Kurpiach i na Mazowszu starszem, sięgając daleko na wschód na obszary dawnej kolonizacji i silnej ekspansji Mazurów. Od strony krzyżackich Prus i Ziemi Dobrzyńskiej wdarła się szerokim zagonem niemiecka **ćwela** (Schwelle [próg]) — od pd. zachodu małopolska **prycieś**, panująca przedewszystkiem w Księstwie Łowickiem i szerząca się stamtąd ku północy i wschodowi. Sięga ona aż na prawy brzeg Wisły, gdzie w Trzepowie (p. Płock) występuje obok ćweli. Na pd. wschodzie najdalszy jej ślad spotykamy w Skurowie (p. Grójec).

TERMINOLOGJA ZAGRODY WIEJSKIEJ NA MAZOWSZU



Mapka rozmieszczenia wyrazów:

bant i jętka (do artykułu Por. Jęz. 1935 Nr. 3).

Ułożył Henryk Friedrich.

Nazwy te dotyczą belki łączącej każdą parę krokwi m. w. połowie ich wysokości. W przeciwstawieniu do imiennictwa podwaliny teren Mazowsza jest tu dwudzielny: południe zajmuje bant, północ jętka, która cofa się w sposób widoczny. Świadczy o tem szeroki, wdzierający się od południa, klin nowszej ekspansji bantu (pow. ciechanowski), a z drugiej strony takie fakty, że w niektórych miejscowościach jak np. Pogąsty i Pęcicin oba terminy współlistnieją, przyczem jętka odczuwana jest jako dawniejsza. W pow. płockim taką podwójność spotykamy np. w Trzepowie.

Porównanie obu mapek żadnego ogólnego wniosku nie nasuwa — zasięgi są najzupełniej różne. Także w zestawieniu z mapką podaną w Nr. 3 P. J. z 1935/6 wyraźne podobieństwa zasięgów się nie zarysowują poza jednym (zgrubsza biorąc), to jest z jednej strony bant, a z drugiej sąsiek i sąsiecznica.

POKŁOSIE.

Z gwary dziennikarskiej.

Po raz dziewiąty w ostatnich paru latach sięgam w *Poradniku* do nigdy nie opróżniającej się skrzynki tandetnych świecidełek obcych, którą zaopatruje w świeży zawsze towar jeden z czołowych dzienników stołecznych piórami swych współpracowników — i to nie bylejakich: pióropusze tu szeleszczą: i palmy, i wawrzyny, i honorowe nagrody miast... A no, szkiełka, jak mówi Heine, na bogaczu za brylanty uchodzą, — jeno, że nie wszyscy się na takie brylanty — dadzą brać. Rzućmy przygarść próbek tego towaru.

Na czoło nieco r z e c z o w n i k ó w, z których o niejednym filozofem się nie śniło; a więc:

Cymelja — co to? Długo wypadło mi się głowić i naradzać z przyjaciółmi, zanim powziąłem przypuszczenie, że to są *cymelja* — *cymeljów*, uformowane zapewne od mile brzmiącego wyrazu *cymes*. To jest naprawdę... *cymeljum*.

Dilapidator — tak! Ma to być *trwoniciel* — ale to już ze słownikiem czytać trzeba!

Blum to taktyk abstencjonizmu — można się oczywiście domyślić, że p. Blum jest ostrożnym politykiem, że lubi się „powstrzymywać”, ale można to i po polsku wyrazić.

Fińczycy — znamy *Finów*, *Finlandczyków*, jeśli kto woli, ale trzecia nazwa to ani im, ani nam niepotrzebna.

Znajduje się w stanie de- czy konjunktury — polski język nawet z obcemi wyrazami takich łamańców nie znosi. A przytem czemu była *dejunktura*? Już chyba raczej *dyzjunktura*, bo w każdym razie nie *dekonjunktura*, choć i tak potrafią napisać.

Nie wolno czynić tu żadnych ekceptów (?) — chciano tu zapewne powiedzieć *ekscepcyj*; bo choć *eksept* też tłumaczy się przez *wyjątek*, ale o zgoła inny wyjątek tu idzie: to jakiś ustęp z tekstu, cytata, *exceptum*, a nie *exceptio*.

Stąd trybulacja paktu — z tekstu wypływa, że szło tu o wychwalanie paktu; wstecz widać sobie od *trybularza* to wyprowadzono; słownik jednak mówi, że *trybulacja* — to zmartwienie, frasunek — i bądź tu teraz mądry!

Niezorganizowana cywilbanda — i piękne, i eleganckie...

Miejsce zamieszkałe (!) przez brakonierów — kłusowników byłoby zapewne mniej zrozumiałe.

Praca nad readaptacją społeczną więźnia — możnaby śmiało powiedzieć: nad odzyskaniem dla społeczeństwa.

Pas okazał się paramentem — dlaczego nie ozdobą? POCO to sadzenie się na obcość?

Furror teutonica — a oto okaz, świadczący, że autor równie i na łacinie się zna; zresztą, może to błędy składacza.

Ton telegramy naświetlającej reakcje angielskie — imiesłów świadczy, że to nie omyłka druku, że autor po dwudziestu latach nie otrząsnął się jeszcze z wpływu moskiewskiego.

Mosty i arkedukty — uproszczone słowotwórstwo.

Kupiłyśmy w mieście kilka magazynów po 5 centów — to tanio bardzo panie kupiły.

Fiksacje celne — fiksacje!

Poincaré był salwatorem od nieszczęść ekonomicznych kraju — był kiedyś jakiś „salwator” od odcisków, i styl autora raczejby się nadał do reklamowania tego środka. Zbawca? — Hm, co to jest zbawca dla podniosłego stylu...

Niedostępne interioy kraju — „interioy” ludzkie, vulgo bebechy, się przewracają na taki język.

Pozory kultury są czasem tamponem hamującym istotny nurt rozwoju — pozory tamponem! — Cóż za obrazowość porównań!

Niemcy walczą z Włochami o primordjalność sztuki — takim piórem się o sztuce pisze!

Program reżuisansów — styl iście reżuisansowy.

Królestwo boże jest specymenem nieudolnej fantazji — fantazja istotnie nieudolna.

Tragiczna ambiwalencja piękna i potworności — z tego punktu widzenia to i ten wyraz może być pięknym...

Przesyłki wędrują do destynarjuszy — pocóż to latynizować wstecz? Wyraz tuła się po kantorach ekspedycyjnych minorum gentium w formie *destynator*.

Kitajec, Italjaniec i Bernadyner... — ładna kompanja; za żartby to można wziąć, gdyby upodobań autora nie zdradziła o parę wierszy niżej suczka, co „taskała lisy z jamy”.

Średniowieczny moralitet — a no, też specjalitet...

Bogata Pilsudsciana..., W tomie inedit... — tak, jakby się z jakimiś niewiastami miało do czynienia. Rodzaj żeński *bogata* dowodzi, że piszący nie rozumiał, co pisze, bo w takich wypadkach chodzi o łaciński mianownik liczby mnogiej rodzaju nijakiego.

Duchowe blindaze przed totalną rozpaczą. — Blindaze? — nie dziw, skoro totalna oczekuje rozpacz.

Oddać windykcje publicznej — chyba windykacji? — trudno wiedzieć.

Zirytowany mutyzmem informacyjnym świadek kręcił w zeznaniu — zdawałoby się, że „mutyzmowi” informacyjnym być trudno...

Komisja amatoryzmu — to już sportem czuć.

A oto nowy kraj: *Lapland*.

Nie mam nic do zrewelowania — całe szczęście!

Jeżeli dodać do tego różne *inmanencje, egzuberancje, ekstensyfikacje, imbecylizmy, despotje, slogany, partyjmanów*, że pominię całe szeregi misternych tworów, o których już dawniej wspominałem, — to będzie to sygnałem, że dość tych pobrzękań na dziś. W przyszłym zeszycie odmaluję bogatą twórczość asów dziennika w dziedzinie przymiotników.

(C. d. n.)

Rz.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

— W świadomości ogółu błąka się pewna liczba przepisów niby poprawnościowych, w istocie zaś nieuzasadnionych. Tak np. wielu piszących pilnie przestrzega zasady łączenia części *-śmy, -ście, -by* koniecznie z czasownikiem oraz stawiania *się* tylko po czasowniku. Przeciw temu niesłusznemu przepisowi, krępującemu swobodę rytmicznego toku mowy, wypowiada się p. K. Bleszyński w artykule p. t. „Cyprjan Bazylik, a «się», «by», «eśmy»” („Wiad. Literackie” z 20.X). W artykule tym, dość obszernym, autor rozwodzi się także o dobrem poczuciu językowym i o potrzebie językowej kultury, opartej, w braku innych sprawdzianów, na tradycji. W tę gawędę wplecione jest westchnienie o przywrócenie końcówki *-ym* w odmianie przymiotników.

— „Tygodnik Ilustrowany” (z 13.X) wytyka dziennikom zniekształcanie nazwisk czeskich (np. *Čapek* zamiast *Czapek* lub *Čapek*), „Ilustr. Kurj. Codz.” (z 19.X) skarży się, że w radju mówią *reperować*, a nie *naprawiać*.

— Miłą pogadankę „Jak mówią malutkie dzieci” umieściła w „Gazecie Lwowskiej” (z 9 i 10.X) p. Irena Hellman. Autorka dzieli się z czytelnikiem swojemi spostrzeżeniami nad mową dzieci w zakresie słotwórstwa, słownika i semantyki. Spostrzeżenia raczej doraźne, sama rzecz już nie nowa, ale w szczegółach nie brak świeżych przyczynków. Z uznaniem też trzeba podkreślić sam dobór bądź co bądź — specjalnego tematu.

— Zeszłoroczny artykuł prof. B. Hryniewieckiego o nazwie owoców, zwanych *grape fruits* („Poradnik” z r. 1934, str. 151), w dalszym ciągu budzi echa, ale wciąż jedynie teoretyczne. Ostatnim tego przykładem jest artykuł „Kurjera Polskiego” (z 27.X), pochwalający wysuniętą przez prof. Hryniewieckiego nazwę *pompela*.

— Odgłosy batalji pisownianej brzmią jeszcze w artykule prof. Szobera „Tradycjonalizm i demokratyzm w pisowni” („Kurj. Warsz.” z 4.X) i S. Siemysławskiego „I jeszcze w sprawie reformy pisowni” (październikowy „Demo-

krata"). Prof. Szober sprzeciwia się omawianym na wiosnę radykalnym projektom i dowodzi, że ich demokratyczność jest pozorna. P. Sienisławski obstaje przy swoim żądaniu zasadniczych reform. Ale już tylko dla zasady. Bo koniec jego artykułu brzmi, jeśli o terażniejszość idzie, melancholijnie: „Nie twierdzę, że reforma radykalna nastąpi obecnie; podwawelska góra reformatorska, jestem przekonany, po długim stękanii zrodzi mysz” (— niechże będzie i mysz, jeśli dostaniemy, o czym nie należy wątpić, wyraźne i możliwie konsekwentne przepisy... A. S.).

— IV zeszyt „Języka Polskiego” przynosi artykuły: H. Grappin'a „O miejscowniku (*w*) *panu*”, J. Rudnickiego „O nazwie miejscowej *Sambor*”. Przyczynek J. Morawskiego „Jeszcze o *romansach*”. Mamy, jak zwykle, odpowiedzi redakcji, a także zapiski bibliograficzne i wybrane przez prof. Nitscha ustępy z artykułu prof. Belića w *Južnoslovenskim Filologu* o zeszłorocznym zjeździe slawistów. Wreszcie doc. Z. Klemensiewicz obszernie omawia dziennikarską „Walkę o ortografję”.

— Eugenjusz Białkowski w literacko-naukowym dodatku do „Il. Kurj. Codz.” z 4.XI puszcza się na niebezpieczne często wody dociekań etymologicznych. Autor zastanawia się „Skąd pochodzi nazwa Polski?”. Pierwiastek *pol-* chce on łączyć z grecką *πόλις*. Artykuł nasuwa wiele wątpliwości; nie brak w nim wiadomości wręcz nieprawdziwych, jak np. ta, że „w języku *małtorskim* naszemu *pole* odpowiada brzmienie *pile*”, podczas gdy w istocie wyraz ten brzmi *połe*. Pozatem cały artykuł pełen jest niedorzeczności i tchnie pewnością siebie, typową dla lekko poduczonych ignorancji.

— W dziale historycznym mamy do zanotowania parę pozycji: artykuły d-ra J. Dąbrowy „Karol Miarka w obronie języka polskiego na Śląsku” („Polska Zachodnia” z 10.XI), d-ra Ł. Kurdybachy „Prawodawca języka polskiego, — z okazji 200-nej rocznicy urodzin O. Kopczyńskiego” („Reduta” z 20.X) oraz artykuł W. Godziszewskiego „Prawodawca języka polskiego — w dwusetną rocznicę urodzin ks. O. Kopczyńskiego” („Czas” z 29.XI). Pierwsze dwa utrzymane są raczej w tonie typowo rocznicowym, pochwalnym, trzeci zaś, zwięźlejszy, odznacza się rzeczowością.

Czerniejewo w powiecie gnieźnieńskim, rodzinne miasteczko Kopczyńskiego, uczciło jego pamięć akademją i wzniesieniem, a raczej przeniesieniem z prywatnego parku na plac publiczny, pomnika.

O tym obchodzie pisze „Lech” z 22.XI („200-lecie urodzin pierwszego gramatyka polskiego”) i „Dziennik Poznański” z 3.XII („Ku czci zasłużonego gramatyka polskiego — wspaniała uroczystość w Czerniejewie”).

— O działalności naukowej zmarłego niedawno Tytusa Benniego, twórcy nowoczesnej fonetyki polskiej, pisze prof. Szober („Kurj. Warsz.” z 10.XI) i prof. Nitsch („Pion” z 7.XII).

— „Czas” z 3.XI. zamieszcza sprawozdanie z październikowego odczytu prof. W. Doroszewskiego o ortografii.

— „Dziennik Poznański” (z 24.XI) podaje wiadomość o ciekawym odczycie prof. H. Ułaszyna p. t. „Z historii terminów: małopolski i ukraiński”. Prelegent doszedł do wniosku, że oba terminy są jednakowo uprawnione. W pracach naukowych i podręcznikach nazwy *rusiński* nie spotyka się wcale, nazwę *ruski* — tylko niekiedy.

— Dr. A. Rapaport daje w „Chwili” (z 7.XII) pobieżne sprawozdanie z książki Jakóba Handla p. t.: „Dzieje językoznawstwa”.

— Prof. Szober przedstawia bogatą składnię wyrazów, oznaczających lęk; w tem bogactwie odzwierciadla się różnorodność odcieni znaczeniowych („Kurj. Warsz.” z 1.XII: „Kilka uwag o wyrazach, oznaczających strach, lęk lub obawę”).

— Z zadowoleniem witamy w tygodniku „Echa Leśne” (z 23.XI) powstanie nowego kącika językowego. Spodziewamy się tylko, że jego redaktor nie ograniczy się do krytykowania wielokrotnie już omawianych błędów, w rodzaju *ubrać suknię*.

Kącik w numerze z 8.XII niebardzo jeszcze umacnia nas w tych nadziejach. Zresztą sam redaktor zaznacza, że podaje w dalszym ciągu i prostuje „najczęściej spotykane błędy językowe”; a więc *któren, go* zamiast *je, w imieniu którego* i t. p. Nasuwa się wątpliwość, czy przytoczony w kąciku osobliwie brzmiący zwrot *doczekałem się wreszcie na niego* istotnie jest błędem, spotykanym często, czy też raczej przypadkowym wykołajeniem się składni.

— „Gazeta Strażacka” z 30.XI („Uczymy się mówić i pisać”) słusznie się ujmuje za polskimi, gotowemi już nazwami technicznymi; chodzi tu o słownictwo, odnoszące się do samochodu, a więc o nazwy, jak *sworzeń* zamiast *bolec, prądnica* zamiast *dynamo* i t. p.

— Ks. J. Góral w „Ludzie” kurytybskim nadal zamieszcza swoje, jakżeśmy już wspominali, czasem niezbyt trafne lub przesadnie rygorystyczne wskazówki językowe („Niewłaściwości i błędy językowe”, „Lud” z 29.X i 5.XI). Jako przykład takich właśnie ślepych ciosów autora w owych, wcale zresztą sympatycznych w ujęciu, artykułach, niech posłuży następujący urywek, niepozbawiony pewnych cech mimowolnego humoru:

„*Być w stanie*. Jest to wyrażenie powszechnie w naszym języku używane, ale w sposób niewłaściwy i błędny. ...Jednakże można używać tego wyrażenia *być w stanie*, gdy się chcemy wyrazić o części kraju, państwa, ale wtedy wyraz *Stan* trzeba pisać wielką literą: jesteśmy (lub mieszkamy) w Stanie Parany”.

Jeśli o rzecz samą chodzi: zapewne, omawianego zwrotu nie nazwiemy poetyckim, nie możemy go też jednak piętnować kłtawą. (Por. artykuł prof. Szobera, „Poradnik” 1933, str. 149).

— „Il. Kurj. Codz.” uszczknął kwiatek z łąki języka „pracowniczego”, obficie porośniętej tego rodzaju zieleń. Uśmiechnijmy się i my: tytuł artykułu w „Świecie Pracowniczym” brzmi — „Zgłoszenie pracownika do ubezpieczenia skutkuje zaistnienie stosunku ubezpieczenia”. Uśmiechnijmy się — i pokiwajmy smutnie głową. Choć zdałoby się prócz tego i coś więcej.

— P. J. Glass w „Kurjerze Warszawskim” z 8.XII, wystrzelonemi już coprawda w wiosennej polemice nabojami zwalcza projekty radykalniejszych zmian w pisowni („Jeszcze w sprawie reformy pisowni”). Autor kładzie nacisk na argument następujący: „Reforma projektowana, napozór nie tak znowu niebezpieczna, skoro nie proponuje się całkowitego usunięcia znaków *ó* i *rz*, jest tylko niebezpiecznym zapoczątkowaniem dalszych zmian w tym kierunku... W ślad za tem pójdą innowacje takie, jak *pieńć* albo *kraweńć*”.

Otóż z jednej strony trafność tej przepowiedni jest nie bez zastrzeżeń, a z drugiej — trudno k a ż d ą modyfikację uważać za złą.

A. S.

K R O N I K A

Dnia 1.XI 1935 r. językoznawstwo polskie poniosło nową, trzecią w ciągu tego roku stratę, w dniu tym bowiem zmarł prof. dr. Tytus Benni, o którym artykuł umieściliśmy w grudniowym numerze *Poradnika*.

Towarzystwo K. P. i K. J. wraz z Kołem Warszawskim Tow. M. J. P. uczciło pamięć Zmarłego odczytem prof. St. Szobera, wygłoszonym w dniu 29.X 1935 r.

Dnia 9.XII 1935 r. w Towarzystwie Umieędzynarodowienia Łaciny prof. W. Doroszewski wygłosił odczyt p. t. *Pierwiastki łacińskie w budowie języka polskiego*, w którym uwydatniał zasięgi cywilizacyjnych wpływów łaciny na języki europejskie, a w szczególności słowiańskie i polski.

Na połączonem zebraniu Warszawskiego Koła Tow. M. J. P. i naszego Towarzystwa w dniu 12.XII 1935 r. prof. St. Szober wygłosił odczyt p. t. „Wspomnienie o ks. Onufrym Kopczyńskim”. Odczyt został wygłoszony z okazji dwuchsetnej rocznicy urodzin autora pierwszej gramatyki polskiej, napisanej w języku ojczystym.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER
